Nr. 2. Kraków, Czwartek 9 Stycznia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Płohna ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p, M. Rokacha,

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

L. 28.337.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa orzekł, iż treść artykułu „Odroczenie Rady państwa“ (str. 1) umieszczonego w Nrze 52 peryodycznego pisma „Naprzód“ z daty Kraków, piątek 27 grudnia 1895, zawiera przedmiotową istotę występku z §. 300 uk. i z art. III. ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 8/863 Dzpp. konfiskata zatem tego Nru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony i dalsze rozszerzanie inkryminowanego artykułu zostaje wzbronione, albowiem tendencyą całego artykułu, jest pobudzanie robotników do nienawiści i pogardy przeciw J. E. hr. Badeniemu, jako prezydentowi ministrów i przeciw radzie państwa, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 300 uk. i z art. III. ust. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 8/863 Dzpp.

C. k. Sąd krajowy karny.

Kraków dnia 2 stycznia 1895.

Brason.

PRZEGLĄD.

Czwarty zjazd partyi radykalnej odbył się w dniach 29 i 30 stycznia we Lwowie w sali „Domu robotniczego“. Najważniejszą zdobyczą zjazdu jest uchwalenie organizacyi i programu, tj. stworzenie partyi radykalnej w europejskiem znaczeniu tego słowa. Dawniej wielu radykałów nie rozumiało znaczenia partyi, a jeden z najwybitniejszych z pośród nich, dr. Franko wyszydzał nawet „sobory“ socyalnych demokratów, jako krępujące wolną krytykę... Dlatego uchwały zjazdu trzeba nazwać znacznym krokiem naprzód. Organizacya przyjęta przez radykałów jest z małemi różnicami podobną do organizacyi socyalnej demokracyi, najważniejsze ustępy programu podamy w najbliższym numerze.

Jedno należy podnieść jako rzecz zadziwiającą. Oto posłowie „radykalni“ nie wiele wiedzą na seryo o programie swej partyi i są z nią nadzwyczaj luźnie złączeni. Daje to powód do targów i zabawnych często scen. Może później, gdy radykalizm potrafi się zorganizować na prawdę, uniknie się tego; na razie partya najmniej może sobie obiecywać ze swych najgłośniejszych zwycięztw wyborczych... tj. z posłów.

W ponoworocznych rozmyślaniach na temat wojny europejskiej dochodzi *Czas* do bardzo roztropnych wniosków. Od samowolnego wszczęcia wojny przez którego z „samodzielnych“ monarchów lub przez którykolwiek gabinet ministeryalny, wstrzymuje ludzi jedna groźna trwoga przed — socyalizmem... *Czas* pisze:

„Po wielkiej wojnie, któraby wybuchła po wielkim zbrojnym pokoju, wybiłaby godzina dla tych społecznych, a raczej antyspołecznych spraw i żywiołów. któreby cywilizacyi dzisiejszej tak dalece odmienne nadały piętno, przekształceniem jej podstaw finansowych, ekonomicznych i towarzyskich, iż byłaby nie do poznania.

Rzecz bowiem szczególna, ale długi pokój obecny w najważniejszych kierunkach i zadaniach wcale nie jest zużytkowanym; nie dopomaga on ani do wytknięcia pierwszych, ani do rozwiązania drugich“.

Przyznanie to należy zanotować starannie, a wtedy zrozumiemy, że wzrost socyalnej demokracyi jest najlepszym środkiem usunięcia dzikich i barbarzyńskich wojen na zawsze. Nie noworoczne „pokojowe“ mowy cesarzów i królów, ale organizacya socyalna czyni wojnę czemś strasznem w oczach cywilizacyi dzisiejszej, która jest tak już znikomą, że lęka się burzy, aby w niej nie zaginąć bezpowrotnie.

Pan Szczepanowski bronił w długiej mowie na posiedzeniu lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej kartelu naftowego. Udowadniał, że nie jest to wcale spisek uknuty przeciwko kieszeniom konsumentów, lecz pięknym mówiąc stylem że jestto tylko obrona krajowego przemysłu naftowego przed zagraniczną konkurencyą i że to nie jest wcale nic złego, jeżeli podwyższono ceny nafty w kraju, a zniżono dla zagranicy. Naturalnie, że to nic złego! Wszak patryotyzm nakazuje p. Szczepanowskiemu „popierać przemysł ojczysty“, no i to wcale nie sprzeciwia się jego patryotyzmowi ograbiać kieszenie krajowych konsumentów.

Ks. Stojałowski u antysemitów. W niedzielę dnia 5 stycznia przed południem odbyło się we Wiedniu pierwsze zgromadzenie partyjne chrześcijańsko-socyalnych robotników Austryi. Byli obecni oprócz delegatów wiedeńskich także rzekomi zastępcy prowincyi, między innymi jako delegat(?) galicyjski ks. Stojałowski. Przyjęto program, który, jak wyraźnie zaznaczono, został wypracowąny przy współudziale dra Luegera. Program ten, jak programy wszystkich partyi, które chcą łatać dzisiejsze społeczeństwo, zawiera wiele zdrowych zasad, lecz te są żywcem wyjęte z programu socyalno-demokratycznego, tak ustępy o pracy dzieci i kobiet, o pracy nocnej, o wolności prasy i zgromadzeń, o reformie wyborczej i t. d. W samodzielnych ustępach wyłazi szydło z worka. Artykuł 7-my zaznacza, że czas pracy powinien być państwowo uregulowany w sposób odpowiadający interesom pracodawców i robotników. Jest to po prostu wykręcenie się sianem... Artykuł 9-ty wypowiada przekonanie, że tylko nauki i urządzenia chrześciaństwa mogą rozwiązać kwestyą socyalną, dlatego w szkole i rodzinie powinny stać na pierwszym planie. Artykuł 19-ty żąda reformy prawa spadkowego, ale oświadcza się kategorycznie za utrzymaniem prywatnej własności w słuszny sposób nabytej. Po południu tego samego dnia odbyło się publiczne zgromadzenie chrześciańsko-socyalnych robotników, na którem jednak była większość mieszczan antysemickich. Mowcy antysemiccy uderzali zajadle na socyalno-demokratyczną organizacyą i, gdyby ta komedya miała jakie znaczenie, jużby nie było socyalistów na świecie... Przemawiał także ks. Stojałowski. Mówił jak zwykle połowicznie. Bronił trochę socyalnej demokracyi, wskazał, że ona w Galicyi była pierwszą, która uciśnionych do życia obudziła, gadał na żydów, którzy duszą Galicyą, ale gorsi od nich są ci, którzy ich bronią i sami kraj gnębią. Przeszedł potem na Badeniego. Społeczeństwo, to tak jak chory żołądek, a wina choroby leży w głowie, więc głowę trzeba usunąć, a głowa, to Badeni. Dlatego należy wywalczyć prawo wyborcze, a gdy większość w parlamencie będzie chrześciańską, będzie miała swój rząd i t. d. Zgromadzenie zakończono marszem Luegerowskim.

Pytamy ks. Stojałowskiego, czy jako „delegat“ Galicyi przyjął już we Wiedniu program antysemicki za swój, czy też poczeka, aż komisya wybrana w Tarnowie wypracuje program dla chłopów polskich? Programy traktować jak ulęgałki, to zakrawa na zupełny brak programu, a tyle grzybów w barszcz, to trochę za dużo...

W dziesiątą rocznicę.

II.

Rozprawa przed sądem wojennym rozpoczęła się dnia 23 listopada 1885 w Aleksan-

TORFOWISKO

Nowela

Aleksandra Kiellanda.

Wysoko ponad pastwiskami przelatywał ku zachodowi stary, rozumny kruk.

Przed sobą miał do przebycia dziesiątki mil, aby się dostać aż do morskiego wybrzeża, gdzie miał wygrzebać świńskie ucho, zakopane tam jeszcze za lepszych czasów. Teraz była już późna jesień, a o pokarm było trudno.

Stary Brehm powiada, że gdy jeden kruk nadlatuje, potrzeba tylko okiem rzucić, aby stada innych zobaczyć.

Ale teraz można było długo i bacznie śledzić okolicę, w której się pokazał stary rozumny ptak, i nie dojrzeć więcej, jak tylko jego jednego. Nie troszcząc się o nic, pruł silnemi i czarnemi jak węgiel skrzydłami mgliste i wilgotne powietrze, zdążając cicho i spokojnie prosto ku zachodowi. Ale płynąc tak powoli i z rozmysłem, obrzucał bystremi oczyma całą okolicę ścielącą się u jego stóp i złość zaczynała go opanowywać.

Z roku na rok mnożyła się ilość zielonych i żółtych zagonów, a powstawały one na tych miejscach, gdzie dawniej były tylko same pastwiska, potem wznosiły się na nich małe domki, pokryte czerwoną cegłą z nizkimi kominami, z których wznosił się gęsty dym spalonego torfu i wszędzie znać było ślady ludzi i owoce ich trudu.

On przypominał sobie z czasów swojej młodości — a zim już wiele musiało upłynąć od tego czasu — że okolica ta była jakby stworzona na gniazdo dla poczciwego kruka i jego rodziny. Wkoło ciągnęły się długie niezmierzone błonia a na nich hulały gromady młodych zajęcy i przelatywały stada małych ptasząt, tam zaś u wybrzeża gnieździły się dzikie gęsi, niosące wielkie i piękne jaja — słowem, było tu tyle przysmaków, ile tylko dusza zapragnąć może.

Dziś stały tu domy gęsto jeden przy drugim, rozścielały się żółto złociste niwy, zielone łąki, ale zato pożywienia było tak mało, że stary, rozumny kruk musiał wiele mil przebywać i to dla nędznego świńskiego ucha.

I wszystko to było dziełem ludzi — tak ludzi! — o, znał ich dobrze stary kruk!

Wszak wyrósł on pomiędzy nimi i to pomiędzy najdelikatniejszymi z tego gatunku. Swoje chłopięce i młodociane lata przepędził na pańskim dworze w pobliżu miasta.

Ale teraz ilekroć droga wypadała mu ponad dworem, wznosił się wysoko w powietrze, aby go nie poznano. Kiedy bowiem zauważył w parku jakąś postać kobiecą, myślał, że to młoda panienka z upudrowanymi włosami, podwiązanymi francuską wstążką: a toćto była już jej córka z posiwiałymi lokami i w czepku wdowim na głowie.

Czy dobrze mu było na pańskim dworze?— no — tak tak — jak się komu zdaje. Miał i jadła podostatkiem, no i nauczyć się można było czegoś; ale zawsze był to tylko stan niewoli; początkowo obcięto mu lewe skrzydło, a potem trzymano go na „parole d'honneur“, jak stary dziedzic mawiał.

Ale stary kruk złamał to słowo honoru, a było to pewnego pięknego poranku wiosennego, kiedy ponad ogrodem ujrzał przelatującą, młodziutką, błyszczącą, czarną samiczkę.

Po jakimś czasie — a będzie temu kilka lat wstecz — zawitał na nowo do pańskiego dworu. Ale gromada obcych dzieci zarzuciła go kamieniami; starego pana i jego córki nie zastał w domu.

„Pewno są w mieście“, pomyślał kruk i znowu po pewnym czasie powrócił, ale i teraz spotkało go kubek w kubek to samo przyjęcie.

Teraz uczuł się obrażonym, stary, podeszły w latach kruk i porzucił niegościnny dom. Od tego czasu zerwał on wszystkie stosunki z ludźmi, a stary dziedzic i młoda panna mogli sobie za nim wyglądać jak długo im się podobało — a że to miało miejsce, o tem był on święcie przekonany.

I wszystko, czego się tylko nauczył, wyleciało mu z pamięci; zarówno te francuskie, trudne do spamiętania słówka, których go w salonie uczyła panna, jak i daleko łatwiejsze, dobitne wyrazy, które sobie w kuchni na własny rachunek przyswoił.

Dwa tylko ludzkie dźwięki utkwiły mu głęboko w pamięci, niejako dwa graniczne punkty jego minionej uczoności. Gdy był w dobrym humorze, nieraz powtarzał: „Bonjour — Madame!“ Ale gdy go gniew opanował, wrzeszczał: „Niech cię dyabli wezmą!“

(Dokończenie nastąpi).

dryjskiej cytadeli naprzeciwko X-go pawilonu. Przewodniczącym trybunału był stary generał Fryderyks, ale w istocie kierował rozprawą członek sądu Strelników, znany szubrawiec, pałający nienawiścią ku oskarżonym, zdwojoną jeszcze tem, że brata jego w Odessie zabili rewolucyoniści. Oskarżało czterech prokuratorów: Morawskij, Bormotow, Dzirycz i Rossowskij. Oskarżonych broniło 17 adwokatów. Przed rozprawą jeszcze zawezwał przewodniczący do siebie obrońców i oświadczył im, że nie wolno im usprawiedliwiać oskarżonych, że zadaniem ich jest dążyć wraz z prokuratoryą do wykrycia prawdy. Mimo to jednak, że obrońcy byli w ten sposób skrępowani, niektórzy z nich znakomicie oskarżonych bronili. W sali rozpraw byli tylko najbliżsi krewni oskarżonych i kilku urzędników rosyjskich; podczas mów prokuratora Morawskiego, Waryńskiego i obrońcy Spasowicza był obecnym generał-gubernator Hurko.

Akt oskarżenia wydrukowany na 150 stronicach zawierał całą historyę „Proletaryatu", jakoteż oskarżenie poszczególnych podsądnych. Po odczytaniu aktu oskarżenia rozpoczęto przesłuchiwanie podsądnych, a następnie świadków. Waryński, Kunicki, Płoski, Dulęba i Rechniewski byli oskarżeni o kierowanie partyi „Proletaryat", o mowy podburzające, o terror, o założenie tajnej drukarni, nadto Rechniewskiemu zarzucał akt oskarżenia, że redagował pismo „Proletaryat" w Warszawie. Wszyscy oskarżeni przyznali, że byli członkami partyi „Proletaryat", że solidaryzują się z „Narodną Wolą", jakoteż opowiedzieli swą działalność w partyi. Rechniewski udowodnił, że nie mógł w Warszawie redagować „Proletaryatu", gdyż przez cały ten czas był w Petersburgu i uczył się do egzaminu prawniczego. Waryński na zapytanie, czy przyznaje się do winy, odpowiedział, że w politycznej sprawie o winie nawet mowy być nie może. To, co w Warszawie jest przestępstwem, nie jest niem o 12 godzin drogi na zachód. On 5 lat temu był uwolniony w Krakowie w zupełnie podobnej sprawie. Choć go zaaresztowano wcześniej jak wszystkich innych oskarżonych, jednak solidaryzuje się ze wszystkiem, co po jego areszcie dokonanem zostało, a szczególnie z nawiązaniem bliskich stosunków z „Narodną Wolą".

Kunicki oskarżonym był o udział w zabójstwie zdrajców przez to, że przesyłał wykonawcom wyroki Komitetu Centralnego.

Szmaus oskarżony o pierwszy zamach sztyletem na zdrajcę Siremskiego w Zgierzu, przyznał się do faktu.

Bugajski i Tomaszewski oskarżeni byli o powtórny zamach sztyletem na Siremskiego. Bugajski przyznał się, że on wykonał zamach na Siremskiego, przeczy jednak, jakoby Tomaszewski miał w tym zamachu jakikolwiek udział.

O zabójstwo szpiega Franciszka Helszera w Zgierzu oskarżeni byli: Popławski, Pacanowski, Pietrusiński, Bloch, Degórski i Jan Helszer, brat zabitego. Pacanowski, chcąc siebie uratować, fałszywie wskazał na Blocha i na Pietrusińskiego jako na zabójców, na resztę zaś jako na współwinnych; on sam zaś wyjechał jeszcze przed zamachem ze Zgierza. Nieprawdziwość tego wszystkiego okazało zeznanie Popławskiego. Oświadczył on, że sam własnoręcznie zabił Helszera. Pacanowski przywiózł mu, jako agentowi Komitetu Centralnego, wyrok na Helszera otrzymany od Kunickiego i energicznie domagał się wykonania go. Popławski więc spotkawszy się wieczorem w ogrodzie miejskim z Helszerem wszczął z nim rozmowę i zaprowadziwszy go w odosobnione miejsce wystrzelił doń z rewolweru. Zeznanie Popławskiego zrobiło tak olbrzymie wrażenie, że na chwilę zapanowała cisza grobowa.

Dalsza grupa, która niby miała stanowić „Bojową Drużynę" (organizacyą dla wykonywania zamachów), była oskarżona o zamordowanie zdrajcy Skrzypczyńskiego i o przygotowywanie zamachu na prokuratora Jankulio i pułkownika żandarmów Siekierzyńskiego. Należeli tu: Ossowski, Dąbrowski, Sieroszewski, Formiński, Gładysz, Słowik, Janowicz, Kmiecik, Cohn, Gostkiewicz i Mańkowski. Ossowski przyznał się, że zamordował Skrzypczyńskiego z polecenia Komitetu Centralnego, któremu sam swe usługi ofiarował. Na zasadzie donosów Skrzypczyńskiego aresztowano Dulębę, Rydzewskiego i Rudnickiego; zabójstwo więc jego było aktem własnej obrony partyi. Wyrok i sztylet dostał Ossowski od pewnej osoby, której nie wymieni; razem z tą osobą wsiadł wieczorem do tramwaju, na którym Skrzypczyński był konduktorem. Kiedy wagon minął rogatki Mokotowskie, on podszedł do Skrzypczyńskiego pod pozorem zapalenia papierosa, a w chwili gdy ten zapalał zapałkę przebił go sztyletem; poczem zeskoczył z tramwaju i uciekł. Przeczy stanowczo, jakoby osobą towarzyszącą mu przy tem był oskarżony Dąbrowski i prosi sąd o uniewinnienie tegoż; co do siebie samego oświadcza, że działał z przekonania i nie prosi o żadne względy. Przeciwko Dąbrowskiemu nie było żadnych dowodów. Sieroszewskiego oskarżono o zorganizowanie zabójstwa Skrzypczyńskiego i że przez niego dostarczony został wyrok i sztylet. Sieroszewski przyznał się do tego, oświadczając, że działał jako agent Centralnego Komitetu. Przeciwko Kmiecikowi zeznał zdrajca Melle, że Kmiecik kilka razy go namawiał, aby zabił Skrzypczyńskiego. Słowika oskarżono, że nosił do Ossowskiego list od Formińskiego, w którym było 5 rubli. Słowik odpowiedział, że jako posłaniec miejski codziennie masę listów i pakunków odnosi, nie wiedząc, co w nich jest. Gładysz, Sieroszewski i Formiński byli oskarżeni o przygotowywanie zamachu na Jankulię i Siekierzyńskiego. Podczas rozprawy okazało się, że cały ten zamach był wprost zmyślony przez Jankulię i Siekierzyńskiego, którzy prowadzili śledztwo. Janowicza oskarżono także o udział w tym zamachu na podstawie znalezionego u niego notesu, w którym miał być narysowany plan pokoju, który miał zostać wysadzony w powietrze; okazało się, że rysunek ten mógł zarówno bądź jaki pokój przedstawiać. Nadto oskarżono Janowicza o zbrojny opór przy aresztowaniu, któreśmy wyżej opisali. Cohna oskarżono o to, że był agentem Centralnego Komitetu, pracował w tajnej drukarni, pisał artykuły do „Proletaryatu" i przygotowywał materyał wybuchowy panklastyt; Cohn przyznał się do tego. Gostkiewicz, członek Komitetu Robotniczego, oskarżony był o rozszerzanie podburzających odezw w Łodzi; zeznania świadka Futerleiba przeciwko niemu okazały się od początku do końca zmyślone. Mieczysław Mańkowski był oskarżony na podstawie zeznań agenta-prowokatora Rutkowskiego. Rutkowski proponował Mańkowskiemu różne terrorystyczne projekty, które tenże zawsze odrzucał, bo Rutkowskiemu nie ufał; raz zaprosił go Rutkowski do siebie i równocześnie dał znać na policyą tak, że Mańkowski, wychodząc, został opadnięty przez policyantów; przy aresztowaniu byli Jankulio i Siekierzyński. Rutkowski nie zjawił się na rozprawie z powodu „nieodnalezienia" go. Nadto na podstawie zeznań Handelsmana oskarżono Mańkowskiego, że jeździł do Łodzi z polecenia partyi i miał tam na zebraniach robotniczych podburzające mowy.

Do ostatniej grupy oskarżonych należeli ludzie znajdujący się w służbie państwowej, Rosyanie: Bardowski sędzia, Lury kapitan, Sokolski i Igelström podporucznicy. Piotr Bardowski, były członek sądu okręgowego w Płocku, mianowany został sędzią pokoju w Warszawie. Od dawna obudził on już nieufność rządu co do swej politycznej „prawomyślności", za to cieszył się ogólną sympatyą i poważaniem ludności warszawskiej. Gdy po raz pierwszy wszedł do sądu powstali wszyscy adwokaci ze swych miejsc i podchodzili do niego, by uściśnieniem dłoni wyrazić mu swe współczucie. Przy aresztowaniu go, znaleziono u niego walizę z rewolucyjnemi wydawnictwami, pieczęciami i t. d. i pisaną jego ręką odezwę „Do wojskowych". U niego też aresztowano Kunickiego. Nadto oskarżano go, że u niego odbywały się posiedzenia Komitetu Centralnego. Bardowski oświadczył, że nie był członkiem partyi „Proletaryat", choć jej zasady w zupełności podziela i oddawał jej pewne usługi; posiedzenia się żadne u niego nie odbywały, czasem tylko udzielał w swem mieszkaniu schronienia członkom partyi. Kunicki i Dębski byli jego przyjaciółmi i częstymi gośćmi. Kunicki potwierdził słowa Bardowskiego, oświadczając, że walizę z wydawnictwami sam przyniósł do Bardowskiego na kilka dni przed aresztowaniem tegoż na przechowanie; odezwę „Do wojskowych" on sam napisał po polsku i poprosił Bardowskiego o przerobienie jej na rosyjskie, co też Bardowski uczynił. Kapitan Mikołaj Lury, inżynier wojenny, oskarżony był o zasilanie partyi wielkiemi sumami pieniężnemi i o udział w pisaniu odezwy do wojskowych. Oficerowie, Sokolski i Igelström byli oskarżeni, że wraz z Lurym bywali u Bardowskiego i pożyczali sobie od niego do czytania rewolucyjne wydawnictwa.

Po przesłuchaniu oskarżonych i świadków, których było 150, jako też po odczytaniu mnóstwa protokółów i zeznań 40 nieobecnych świadków, dokumentów, rękopisów i t. d. rozpoczęli prokuratorowie oskarżenie. Prokurator Morawskij dowodził, że ponieważ partya dążyła do buntu, więc wszyscy oskarżeni powinni uledz karze śmierci według § 249. Wprawdzie nie był to jawny bunt, lecz zawczasu wykryty spisek, więc powinniby być sądzeni według § 250, ale że obecnie są niespokojne czasy, więc nie można używać łagodnych praw i trzeba do oskarżonych zastosować § 249. W ogóle powtarzali prokuratorowie bezczelnie to wszystko, co mówił akt oskarżenia, nie zważając na to, że cały szereg zarzutów został obalony dowodami na rozprawie.

Konferencya kolejarzy

w Nowym Sączu.

W dniach 5 i 6 stycznia br. odbyła się pierwsza konferencya delegatów galicyjskich „Kół miejscowych", należących do Stowarzyszenia zawodowego robotników i służby kolei państwowych. Obecnymi byli delegaci tow.: P. z Krakowa, Dobrowolski z Żywca, Szymański z Podgórza, Czycz i Bukietyński z Przemyśla, Pichler i Olechowski ze Lwowa; N. Sącz reprezentowali tow.: Zabrza, Janiszewski, Burian, Oliński i Hauser; z Wiednia przybył tow. Tomschik jako delegat zarządu stowarzyszenia; nadto z Krakowa zaproszono tow. Daszyńskiego.

Porządek dzienny brzmiał: 1) Ułatwienie porozumiewania się Kół miejscowych galicyjskich z zarządem Stowarzyszenia w Wiedniu. 2) Sprawa założenia pisma fachowego. 3) Wnioski i interpelacye.

Tow. Czycz wzywa delegatów do wybrania prezydyum i proponuje na przewodniczących tow. Zabrzę i Dobrowolskiego, na sekretarzy tow. Czycza, Pichlera i P. z Krakowa. Jednogłośnie przyjęto ten wybór.

Z powodu, że referent pierwszego punktu tow. Tomschik nie mógł przyjechać na ranne posiedzenie dnia 5 stycznia, objął do punktu pierwszego referat tow. Daszyński. Różnice językowe, jakie zachodzą między grupami polskiemi a zarządem Stowarzyszenia we Wiedniu, wielkie odległości między Wiedniem a poszczególnemi grupami miejscowemi w Galicyi, oraz brak podniet agitacyjnych ze strony centralnego Stowarzyszenia sprawiły, że nie tylko związek między galicyjską organizacyą kolejową luźny lub zupełnie niedostateczny, lecz także to, że niemal wszystkie Koła miejscowe galicyjskie cierpią na brak członków, a wiele miast dotychczas grup miejscowych nie posiada. W takich warunkach organizacya pozostałaby na długi czas bezsilną i dlatego należy pomyśleć o zaradzeniu złemu. Gdyby zamierzano utworzyć osobną organizacyą zawodową kolejarzy galicyjskich, to stracono by wszystkie korzyści, jakie daje zjednoczenie towarzyszy pracujących w jednym zawodzie w całem państwie. Żadne frazesy patryotyczne nie zdołają przeważyć olbrzymiej korzyści, jaką daje jednolita organizacya, mająca w dodatku do czynienia z jednym i tym samym wszędzie zwierzchnikiem, tj. z rządem, jako właścicielem kolei państwowych. Przytem trzebaby znowu powtarzać cierniową drogę odrzucania wnoszonych statutów itp. Chodzi nam o to, abyśmy dostawali jednolite polskie druki stowarzyszeniowe, statuty, karty legitymacyjne, informacye w sprawach zawodu po polsku i aby przez to organizacya podniosła się. Zadania tego nie może się podjąć żadna z grup galicyjskich, z wyjątkiem nowosądeckiej, jako najstarszej i najliczniejszej. Nadto w razie wydawania wspólnego organu zawodowego grupa ta może najlepiej wykonywać kontrolę nad zasadniczą częścią pisma. Nadto w razie potrzeby konferencyi krajowej stanowi Nowy Sącz najdogodniejsze miejsce.

Tow. Hauser zgadza się w zasadzie na wywody referenta, przypominając, że na wiedeńskim kongresie maszynistów w październiku r. z. poseł Prenerstorfer maszynistom polecał łączenie się wszystkich zawodowych stowarzyszeń kolejowych. W sprawie organu partyjnego poleca „Nowego Kolejarza", wydawanego od dwóch tygodni we Lwowie.

Tow. Czycz stawia wniosek, aby koszta podróży delegatów na konferencye lub koszta podróży mowców na zgromadzeniach, pokrywała grupa miejscowa. (*Uchwalono*). Następnie postawił tow. Czycz wniosek, aby towarzyszy nowosądeckich upoważnić do prowadzenia korespondencyi z Wiedniem w sprawach zawodowych aż do następnej konferencyi. (*Przyjęto*). Na wydanie polskich statutów, kart legitymacyjnych, bloków itd. obowiązują się towarzysze z innych miast płacić po 25 ct., które będą uiszczane przy wpisie członka do danej grupy miejscowej. (*Uchwalono*).

Na popołudniowem posiedzeniu wywiązała się nadzwyczajnie długa i nużąca dyskusya nad funduszami grup miejscowych i nad kwotami, które ma otrzymywać od grup miejscowych zarząd Stowarzyszenia w Wiedniu.

Tow. P. z Krakowa wykazuje, że niemal niemożebną rzeczą jest przy 5½ ct. tygodniowo od członka utrzymać stowarzyszenie. Żąda albo zmniejszenia kwoty przypadającej zarządowi, albo podwyższenia wkładek.

Tow. Pichler dodaje, że we Lwowie płacą członkowie dobrowolnie o 5 ct. więcej na zapomogę w razie choroby.

Cały szereg mowców wykazuje, że kwota 4½ ct. przypadająca centralnemu zarządowi jest za wielką.

Tow. Tomschik wyjaśnia, że i tak zniesiono już zapomogę w razie choroby, ponieważ zapomoga ta jest obowiązkiem samej kolei, w której służbie robotnik na chorobę się naraża. Towarzysze nie powinni czyhać na zapomogi chorobowe ze strony stowarzyszenia robotniczego, lecz najpierw powinni uczynić je silnem. W sprawie opłat do centralnego zarządu zwraca uwagę, że np. koszta pomocy prawnej zwiększają się, skoro tylko do organizacyi przystępują konduktorzy i maszyniści, których sprawy są bardziej zawikłane, niż np. robotników warsztatowych. Cent oddawany według statutów na cele Związku wszystkich organizacyj kolejowych w Austryi jest również koniecznie potrzebnym.

Ponieważ lwowscy i przemyscy towarzysze nie mogli na razie zdecydować się na przyjęcie jakiejkolwiek uchwały w sprawie udziału Kół miejscowych we wspólnych kosztach, przeto odroczono tę sprawę do dnia następnego, tymczasem zaś zajęto się sprawą pisma zawodowego.

W obszernej dyskusyi wyłoniły się trzy wnioski: 1) wniosek tow. Hausera, aby pismo „Nowy Kolejarz", uznać za swój organ, 2) wniosek tow. Tomschika, aby wydać organ zupełnie niezależny i 3) wniosek tow. Czycza, aby na razie wydawać osobny dodatek do „Naprzodu", poświęcony wyłącznie sprawom kolejowym.

Tow. Tomschik wyraził nadzieję, że samodzielne pismo polskie się utrzyma; wnosi to zaś z tego, że niemiecki „Eisenbahner“ uzyskał w krótkim czasie 16.700 odbiorców. Należałoby naprzód wydać numer próbny i w piśmie dotykać spraw całej służby kolejowej. Mowca przyobiecuje poparcie ze strony zarządu stowarzyszenia. W razie, gdyby redaktor pisma „Nowy Kolejarz“, p. Stopiński zgodził się na redagowanie pisma naszego, musiałoby ono być własnością organizacyi, a zasadnicza jego część powinnaby się znajdować pod kontrolą redakcyi „Naprzodu“.

Wedle zapewnienia tow. Hausera miał p. Stopiński przybyć do N. Sącza celem porozumienia się w sprawie pisma; ponieważ jednak p. S. nie przybył wcale, przeto wniosek tow. Hausera nie został rozstrzygnięty. Dalsze dwa wnioski przekazano komitetowi, wybranemu celem założenia pisma. Do komitetu tego weszło dwóch towarzyszy z Krakowa i czterech z N. Sącza.

Po odroczeniu obrad o godz. 7½ udali się delegaci na przedstawienie amatorskie z wielką starannością odegrane przez członków nowosądeckiego „Koła miejscowego“.

Drugi dzień obrad sprowadził wreszcie porozumienie w sprawie kwoty, jaką każda grupa miejscowa ma brać udział we wspólnych wydatkach. Postanowiono 3 ct. oddawać na cele wspólne, z czego 1 ct. przypada na Związek austryackich organizacyj kolejowych. Imieniem Lwowa zgodził się na to osobno t. Pichler.

Ponieważ niektóre grupy chcą narazie zrezygnować z porady prawnej z powodu braku środków, przeto zwrócił uwagę tow. Tomschik na to, że wielu członków potrzebujących pomocy prawnej, skoro jej nie dostaną, będzie narzekało na zawód doznany pomimo, że ich grupa miejscowa nie opłaca porady prawnej. Nadto radzi, aby przy wpisie oznajmiono to każdemu członkowi nowo wstępującemu. Lepiej jest przyjmować na członków towarzyszy świadomych, choćby się na razie nie wielu pozyskało. Tak samo powinni się łączyć w jednę wspólną organizacyą maszyniści, konduktorzy i robotnicy warstatowi, ponieważ wszyscy stanowią równie ważne czynniki w służbie kolejowej. Jeżeli niejeden werkmistrz, lub starszy konduktor lękają się, że przez koleżeńskie stosunki w stowarzyszeniu ze swymi podwładnymi stracą później powagę wobec nich w służbie, to należy pamiętać, że zasadą naszą jest, iż w służbie ma każdy uczciwie i wiernie swój obowiązek wypełniać. Z chwilą wejścia do warstatu, ogrzewalni lub służby przy ruchu, należy rozkazy przełożonych wypełniać ściśle, wyjąwszy wypadki, gdzie od nas żądają rzeczy niemożliwych, lub kalających nasz honor. Maszyniści, werkmistrze lub starsi konduktorzy, pozyskani raz dla naszej organizacyi wnoszą do niej zapał i inteligencyą, natomiast robotnicy nadają jej cechę trwałości i strzegą od zboczenia na różne mieszczańskie bezdroża. Nie należy zamilczać wobec konduktorów i maszynistów, że organizacya nasza jest socyalno-demokratyczna; nie znaczy to, abyśmy żądali od nich awanturniczości jakiejkolwiek, noszenia czerwonych krawatów lub szerokich kapeluszy, ale musimy im wyraźnie powiedzieć, że celem naszym jest, ekonomiczne wyzwolenie kolejowców, a zarazem zdobycie sobie praw politycznych na równi z robotnikami innych zawodów.

Przy wnioskach podniósł tow. Czycz, że należałoby się porozumiewać w sprawie wyborów do Kasy chorych w Wiedniu lub do komisyi lokalnej. Dotychczasowe bowiem wybory są niczem innem, jak korzystaniem z nieświadomości robotników. Żąda dalej przetłumaczenia pragmatyki na język polski, prawidłowego postępowania protokolarnego przy wymierzaniu kar pieniężnych, ponieważ dotychczas nieraz działo się tak, że robotnikowi obciągano przy wypłacie jakieś kary, o których często nie wiedział, kiedy na nie zasłużył. Wreszcie żąda swobodniejszego wydawania urlopów robotnikom, które i tak im się należą, bez poprzedniej indagacyi.

Tow. Zabrza oświadcza, że wszystkie te żądania możnaby wywalczyć, gdyby organizacya nasza była liczniejszą i wszędzie zaprowadzoną. Każda dolegliwość, jakiej ulega robotnik, powinna być bodźcem do rozszerzania i wzmacniania organizacyi.

Tow. Daszyński uprasza zgromadzonych o dokładne i sumienne odpowiedzi na kwestyonaryusze im przysyłane, dotychczasowe bowiem odpowiedzi nie pozwalały nawet w najważniejszych sprawach na dokładne poinformowanie się.

Tow. Oliński zwraca uwagę, że bez organizacyi całego kraju niemal nic zrobić nie można, ponieważ w generalnej dyrekcyi odpowiadano stale np. na zażalenia Nowego Sącza, że „to tylko N. Sącz narzeka, a reszta kraju jest spokojna“.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytano z wielu miejsc nadeszłe telegramy i listy z pozdrowieniami dla konferencyi, poczem tow. Czycz imieniem delegatów, podziękował serdecznie towarzyszom nowosądeckim za uprzejme i gościnne przyjęcie.

Przewodniczący tow. Zabrza podniósł z uznaniem, parlamentarny i poważny przebieg konferencyi, poczem ogłosił ją za zamkniętą.

Przed oficjalnem zamknięciem konferencyi wygłosił delegat zarządu tow. Tomschik dłuższą, świetnie opracowaną mowę o znaczeniu zwołanego na marzec br. ogólno-austryackiego kongresu kolejarzy. Mowę tą podamy w streszczeniu w następnym numerze.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Zgromadzenie poufne tow. ceglarzy odbyło się 5 stycznia. Przew. Dutkiewicz powitał zgromadzonych i wskazał w obszerniejszej mowie na potrzebę rozszerzenia organizacyi i pisma robotniczego. Walne zgromadzenie Stowarzyszenia robotników ceglarskich odbędzie się dnia 19 stycznia br. W dyskusyi przytoczyli towarzysze wiele faktów ohydnego wyzysku. W cegielniach ludzie obecnie nawet nie mają przyczem się ogrzać i pracują na mrozie.

Statuty grupy miejscowej Stow. rob. budowlanych dla Galicyi i Szląska w Krakowie, zostały wreszcie dla Bochni zatwierdzone. W najbliższym więc czasie odbędzie się ukonstytuowanie grupy.

Z warsztatów i fabryk.

Typ majstra galicyjskiego przedstawia pod wielu względami p. Józef Gorecki ze swą artystyczno-ślusarską pracownią przy ul. Dajwor l. 6. Ponieważ nie ma w pracowni żadnej wentylacyi, a kuźnia polowa dymi ohydnie, więc robotnicy muszą na kilkunastostopniowym mrozie pracować, przy otwartych oknach i kostnieć formalnie przy pracy. Skarżących się na to robotników, traktuje G. brutalnie i grubiańsko. Każdy robotnik zmuszony jest pracować i po nad godziny urzędowe, choćby do późnej nocy. Z 21 na 22 grudnia, musieli robotnicy przy dzwonie przeznaczonym dla Franciszkanów, pracować do 2-ej godziny w nocy. Chłopców zaś wyzyskuje G. w takich razach bez granic.

Policyi podgórskiej polecamy zbadanie stanu piekarń tamtejszych, ale nie tak jak dotychczas, kiedy to komisyą prowadzono do prywatnego pomieszkania właściciela piekarni i pokazywano tam jakoby sypialnię dla robotników... W piekarni Race Fingerhuta nie ma żadnej sypialni i tylko w kuchni są dwa łóżka dla służących. Ludzie spią w korycie, na workach itp. W piekarni Uszera Friedmana (ul. Kalwaryjska) są dwa łóżka na 3 czeladzi i 2 parobków. Cała „sypialnia“ jest to przedział z desek, zrobiony w izbie piekarnianej. Ten Uszer Friedman wydala robotników bez 14-dniowego wypowiedzenia, skoro tylko nie ma roboty i nic im nie płaci. Wogole troszczą się ci ludzie o ustawę przemysłową tyle, co pies o piątą nogę.

Kraków. (*Z akcyzy miejskiej*). Już dawniej zwróciliśmy uwagę na brutalne postępowanie Staszczyka, który wyrzuca bez powodu przed Nowym rokiem strażników, by im nie płacić remuneracyi lecz zagarnąć ją do własnej kieszeni. Staszczyk dalej tak postępuje. Dnia 27 grudnia z. r. wyrzucił bez najmniejszego powodu zastępcę nadstrażnika Ignacego Olesia, który przez dwa lata pełnił w kancelaryi służbę respicyenta, biorąc pensyę strażnika. Podobne rządy mogą mieć miejsce jedynie pod okiem takiego magistratu, jak krakowski.

Kraków. Tow. Wojciech Rojek pracował u majstra krawieckiego Brumera przy ul. Grodzkiej od 11 czerwca 1894 do 27 grudnia 1895. We wrześniu r. z. chciał odejść od Brumera, ale ten zatrzymał go, ostrzegając, że pod zimę nie łatwo znajdzie robotę. Wtem nagle 27 grudnia wieczór oddał mu książkę i wydalił go bez wypowiedzenia. Komisarz przemysłowy oświadczył w magistracie Rojkowi, który się do niego udał na skargę, że to nie do niego należy, lecz do sądu. Otóż my przypominamy panu komisarzowi, że istnieje ustawa przemysłowa, którą mógł sobie już przeczytać, choć od niedawna dopiero objął swe urzędowanie. Sprawa ta należy do władzy przemysłowej, w przeciwnym bowiem razie urzędowanie p. komisarza sprowadzałoby się do palenia cygar w biurze.

Cieszyn Tow. Władysław Kosek pracował u majstra Karola Oczko i zażądał od niego we święta konta. Oczko pokazał mu na to kontrakt i oświadczył, że da mu konto tylko w takim razie, jeżeli ten kontrakt podpisze. Kontrakt ten obniżał mu płacę i zawierał niemożliwe do przyjęcia warunki, więc tow. Kosek zauważył, że kontrakt ten łamie ich ustną ugodę i zgodzić się nań nie może. Na to począł go Oczko lżyć: „Ty polski ośle, możesz mnie skarżyć, zobaczymy, kto będzie miał słuszność, mnie tu wszyscy urzędnicy znają, wynoś się“ i t. d. Gdy tow. Kosek udał się do komisarza przemysłowego w tej sprawie, skarżąc się na wydalenie z roboty bez wypowiedzenia, oświadczył mu tenże, że „nic nie może zrobić p. Oczce“. A to ciekawa władza, która nic nie może zrobić — p. Oczce! W ogóle p. Oczkę „znają wszyscy urzędnicy“, to też kilka razy wyszedł już cało z takich spraw. Towarz. Kosek zaskarżył go sądownie o obrazę honoru i 14-dniowe wynagrodzenie. Zobaczymy, czy i urzędnicy ze sądu p. Oczkę „znają“.

Biura dla sług są na prowincyi często jaskiniami nielitościwego wyzysku. O fakcie bezwzględnego traktowania całej partyi robotników, donoszą nam właśnie z Tarnowa. Władysław Swiderski, utrzymujący biuro dla sług, trzymał całą gromadę robotników, mężczyzn i kobiet z maleńkiemi dziećmi, na stacji kolejowej o głodzie, mówiąc raz, że zapomniał ich książki robocze w domu, drugi raz, znów że zapomniał pieniędzy i t. p. Gdy dzieci z głodu płakały, pisarz Świderskiego dał ludziom po 10 ct., co miało starczyć na 3 dni!

Zwracamy uwagę starostwa i prokuratoryi tarnowskiej na te praktyki; niechaj raczej bronią biedaków od wyzysku, zamiast rozmyślać o tem, jakby z Tarnowa usunąć socyalizm.

Karwina. (*Wyzysk bez końca*). Pisaliśmy już nieraz że wszystkie niemal zarządy kopalń tutejszych, zmuszają nieprawnie do brania drogich i zupełnie bezużytecznych mundurów paradnych. W roku 1893 zmuszono wszystkich górników zatrudnionych w kopalniach hr. Larisch-Mönnicha i mieszkających w t. z. pańskich kwaterach, do wzięcia takich uniformów, ktore miały kosztować po 44 złr., w ten sposób, iż ogłoszono, że kto nie weźmie munduru, ten musi się z pomieszkania wyprowadzić. Jako należytość za te mundury strącano następnie każdemu regularnie z zarobku po 2 złr. miesięcznie. W ten sposób strącono już każdemu po 28 złr. do 30 złr. Kiedy przyszła owa straszna katastrofa na szybie Franciszki i Jana, która tylu ludziom życie odebrała, a setki robotników pozbawiła na długo pracy i zarobku, w obliczu tego nieszczęścia oświadczył hr. Lerisch-Mönnich, że resztę za mundury w kwocie po 16 złr. darowuje, że ją pokryje z własnej kieszeni. Tu musimy jeszcze raz zaznaczyć, że uniformy te nietylko są dla górników zupełnie bezużyteczne, ale że nie są one warte nawet owych 28 złr., które za nie już ściągnięto. Tymczasem teraz nagle, kiedy robotnicy dawno już mundury zdarli, kazał zarządca kopalni hr. L. M. nadinżynier Rajmund Romer obębnić po kopalni, że kto nie zapłaci za mundur, ten musi się wynieść z pomieszkania. Ponieważ górnicy zarabiają tu, podobnie jak u arcyksięcia, tak nędznie, że czasem ani 3 złr. nie dostaną przy wypłacie, przeto nikt nie usłuchał poprostu tego wezwania. Wobec tego Romer wypowiada im obecnie, wśród najostrzejszej zimy, kiedy nigdzie pomieszkania dostać nie można, kwatery sądownie. Dotychczas otrzymało sądowe wypowiedzenie, pod groźbą przymusowego delożowania, (wyrzucenia) pięć familij. Należy jednakowoż obawiać się, że i dalszych około 200 czeka ten sam los. Czyż nie jest to bezwstydem, by taki milionowy pan, któremu państwo w ostatnich dwu latach darowało kilkadziesiąt tysięcy złr. podatków, pozbawił dla marnych kilkudziesięciu złr. tyle rodzin dachu nad głową? Czy może hr. Larisch-Mönnich nie wie całkiem o tem, że Romer łamie jego szlacheckie słowo?!

Odpowiedź na „sprostowanie“ arcyksiążęcej dyrekcyi kameralnej w Cieszynie. Jakkolwiek redakcya „Naprzodu“ oświadczyła, że za odpowiedź na to ciekawe sprostowanie służą dwa artykuły, umieszczone już poprzednio w „Naprzodzie“, to jednak musimy dodać jeszcze parę szczegółów, o których w powyższych artykułach nie ma dość wyraźnej wzmianki.

Otóż przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby tow. Trzaskalik pracował 12½ roku, jak to dyrekcya twierdzi. Albowiem według książki jego robotniczej, pracował od 11 lutego 1880 r. do 5 grudnia 1895 r. t. j. **15 lat** bez 2-óch miesięcy i przez cały ten czas był członkiem kasy chorych. Prawdą jest, że Pfohl chciał go pokrzywdzić, a dowodem tego to, iż sprawa znajduje się w sądzie polubownym dla spraw kas brackich. Prawdą jest, że Traskalik jest inwalidą, albowiem przed dziesięciu laty w kopalni na dole spady nań węgle i złamały mu prawą rękę. Lekarz oglądając go przed wydaleniem orzekł wprawdzie, że jest zdrowym, ale tylko w ten sposób doszedł do tego wniosku, iż rozumował głośno: „No, choć macie rękę krzywą to nic nie robi, bo robić jeszcze poradzicie“.

Że Trzaskalik padł ofiarą swych przekonań najlepszy dowód w tem, iż gdy go Pfohl wydalił, to nie umiał mu powiedzieć przyczyny tego i kazał pójść do dyrekcyi do Cieszyna. W dyrekcyi znów powiedziano mu, że o niczem nie wiedzą, że Pfohl sam tylko wie prawdę. Z tego też wypływa jasno, co warte jest opowiadanie sz. dyrekcyi o „przedmiotowem badaniu“.

A teraz co do wydalonego tow. Bonczyka! Bonczyk jak wiadomo zaskarżył maszynistę, ktoremu nazwisko Bonczek, o nieprawne zabranie listu. Sąd skazał Bonczka na zwrot kosztów w kwocie 19 złr., i umieszczenia w piśmie publicznem „przeproszenia“ (!). W kilka dni po rozprawie wezwano tow. Bonczyka do kancelaryi zarządu kopalni, gdzie mu Brandys, prawa ręka Pfohla rzekł: „Co macie z waszego sądu? Bonczek dostał 15 złr. z dyrekcyi, aby niepotrzebował tyle cierpieć, a wy pójdziecie za godzinę z roboty“. I tak się stało. Pomijamy okoliczność, że postępowanie sz. dyrekcyi w Cieszynie, gdyby to było prawdą, koliduje z kodeksem karnym, ale sądzimy, należałoby mieć bodaj tyle jeszcze wstydu i nie posyłać całkiem kłamliwych sprostowań.

Ryzyko górnika. Suma nieszczęść wydarzających się w kopalniach na Szląsku jest wprost przerażającą. Aby dać mały przykład tego, przytaczamy trzy wypadki, które się wydarzyły w jednym dniu w jednej i tej samej kopalni. Dnia 28 grudnia 1895 na szybie „Główna Jama“ w Orłowej, złamały spadające węgle nogę wozaczowi Murysowi, w innem miejscu zostały górnikowi Szczyrbie obcięte wszystkie palce u jednej ręki. Równocześnie na powierzchni, została robotnica Anna Rozbrój, zajęta przy przesuwaniu wozów kolejowych (wbrew przepisom, które dozwajają do tej pracy używać tylko mężczyzn) zabitą na miejscu. Nieszczęśliwa dostała się pomiędzy dwa pufery dwóch wozów, które jej zgniotły klatkę piersiową na płasko!

KRONIKA.

Jaskrawym dowodem coraz bardziej rozpowszechnionego mniemania, że Galicya w stosunkach swych społecznych najwięcej przypomina... Azyę — był odbyty onegdaj we Lwowie Zjazd właścicieli i zarządców drukarń. Z przebiegu obrad Zjazdu okazało się dosyć jasno, że zjechano się nie po to, aby polepszyć byt robotników drukarskich, wejść z nimi w porozumienie i poczynić pewne ustępstwa, lecz po prostu, aby im wybić z głowy wszelkie marzenia i powiedzieć, że polepszenie ich bytu pozostaje w rażącej sprzeczności z kieszenią pryncypałów. W tym od niejakiego czasu przygotowywanym zamachu, skierowanym nietylko przeciw obecnym żądaniam, lecz nawet dawniej zdobytym — przyszło z pomocą kilku rabusiów prasowych, którzy na dane hasło rzucili się na zecerów i poczęli ujadać na ich „wygórowane“ żądania. Chętnie udzieliło im swych szpalt t. zw. dziennikarstwo krajowe, cała ta zgraja dogorywających bankrutów, żyjących jedynie jeszcze głupotą swoich odbiorców, lub subwencyami z funduszu gadzinowego, jako pośrednio zagrożona w swej zaszarganej egzystencyi.

Zjazd zwoływała odezwa, mieszcząca w sobie tyle udanego strachu o zagrożony „dorobek“, obok złości i bezwstydu, ile autor tejże byłby zdolny zdobyć patentów na głupotę.

Przypatrzmy się jednak samemu Zjazdowi, który w przeprowadzeniu swem był najzwyklejszym aktem bezprawia i komedyi. Dyskutowano i uchwalano o robotnikach bez nich, jak gdyby ci nie mieli nic do powiedzenia. Przypominać im to musiał głos z uczciwej strony. W następstwie tego postanowiono odegrać farsę i uchwalono wysłuchać kilku delegatów robotników, jakie są ich żądania — co nie przeszkodziło przyjąć cennik normalny, zaliczyć miejscowości do poszczególnych klas i t. d. Na zakończenie, dla uświetnienia Zjazdu, pozwolono łaskawie przybyć towarzyszom w drugi dzień obrad, po to tylko, aby sypnąć gromadą wniosków o zamknięcie dyskusyi, „ponieważ — jak mówiono — dalsze obrady z towarzyszami są zbyteczne“.

Przewodził w tem wszystkiem znany już dobrze i osławiony p. Łakociński, którego wysunięto na czoło całego Zjazdu, wybierając go przewodniczącym widocznie w tym celu, aby mu dać możność „poświęcania się“ dla dobra pp. właścicieli. To też w zagajeniu zaraz nie zawiódł zaufania w nim złożonego i stwierdził, że oprócz pięknej brody, zapewne pięknie wyładowanej szkatuły, posiada jeszcze... dowcip. Tak jest, był nielada dowcipnym, przedstawiając żądanie zecerów, co do przeprowadzenia 9-godzinnej pracy, jako manifestacyę socyalną, mającą na celu policzenie się i wypróbowanie sił. A więc jeden z najwa-

żniejszych postulatów klasy pracującej, uznany i poparty przez najznakomitszych lekarzy i ekonomistów, mający chronić robotnika przed zupełnem zwyrodnieniem fizycznem, podnieść go intelektualnie i wciągnąć do pracy tych wszystkich pozostałych, którzy jej znaleźć nie mogą — jest według p. Ł. czczą „manifestacyą socyalną“. Przyznać tu każdy musi, że „inteligencya“ p. Ł. wycięła potężny policzek prostemu rozsądkowi.

Smutne również świadectwo wystawił sobie p. Todschindler, który jako dyrektor drukarni Związkowej, a więc instytucyi robotniczej, w rażący sposób wystąpił przeciw żądaniom robotników. Przyznał, co ich pcha do tego, że włażą do jakiegoś związku austryackiego; oto robią to tylko dlatego, aby „nie psuć harmonii.“ Tak, tak, znamy dobrze tę „harmonię worka pieniężnego“, która codziennie odbija się potężnie na skórze robotnika i przygniata go coraz bardziej do ziemi. Pomagał p. T. dzielnie Szczęsny Bednarski i inni. W porę będzie przypomnieć, że obaj w r. 1870 brali gorący udział w strejku drukarskim, a nawet jeden z nich wydał odezwę, aby pozyskać przychylność publiczności dla strejkujących. Dzisiaj czasy się zmieniły. To co dawniej u nich było „normalnem“, dzisiaj jest „anormalnem.“

Z godnością i taktem odparł wszystkie zarzuty tow. Hudec, i w godzinnej przemowie dowiódł słuszności żądań zecerów. Widząc jednakże, że o porozumieniu nie może być mowy, opuścili delegaci robotników salę.

Tryumf swój obchodzili pryncypałowie bankietem, na który z zaproszonych „dygnitarzy“ przybyła tylko sfora pismaków. Obnoszono na rękach bohatera i zbawcę Łakocińskiego. Pewni jesteśmy, że robotnicy znajdą na tę prowokacyę odpowiedź, na którą niedługo chyba czekać będziemy.

Zapytanie. Z powodu przeróżnych pogłosek rozszerzanych w Nowym Sączu zapytujemy „Czytelnię kolejową“, kiedy i ile pieniędzy oddano i na jakie cele humanitarne z czystego dochodu festynu w lecie r. z. urządzonego? Ponieważ są to pieniądze publiczne, mamy prawo do publicznego zapytania.

Uczestnicy festynu.

Uwaga Redakcyi. (Wewnętrzna gospodarka „Czytelni kolejowej“ wymaga w ogóle publicznej kontroli najpierw dlatego, że wbrew zwyczajom przyjętym gdzieindziej za usługi dla dobra stowarzyszenia każą tam sobie dobrze płacić, a następnie i dlatego, że obgrywają tam ludzi w przeróżne gry hazardowne, w tem przekonaniu, że wystarczy tylko psy wieszać na „socyalistów“, aby zamknąć władzom oczy... Może się to kiedyś smutno skończyć).

Ks. Łabaj dostał bogate probostwo św. Mikołaja w Krakowie, a ks. biskup Jan dostał za to żywy obraz w „Pracy“.

Ks. biskup raczył bowiem przybyć do stowarzyszenia „Praca“, co tak ucieszyło członków, że urządzono po przedstawieniu teatralnem obraz z żywych osób, w którym ponad rzemieślnikami wszelkiej kategorji trzymały dwa aniołki portret księcia Puzyny. Wzruszający ten hołd jest tem bardziej uzasadnionym, że cała „Praca“ żyje protekcyą biskupa i zbieraniną darów od różnych bogatych instytucyj, dających pieniądze dla protegowanych biskupa.

Czasem jednak i patronat biskupi nie pomaga, jak tego mamy przykład na „Czytelni kolejowej“ w Krakowie, która goni ostatkami, pomimo, że ma patronem biskupa, a w rzędzie „dobrodziejów“ komisarza policji dra Banacha, znanego dobrze robotnikom.

W niedzielę d. 12 stycznia 1896, o godz. 3 po poł. w lokalu Stowarzyszenia odbędzie się Walne zgromadzenie Stowarzyszenia robotników „Siła“ w Krakowie z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie z czynności Zarządu za ubiegłe półrocze.
3. Sprawozdanie kasowe.
4. Udzielenie absolutoryum Zarządowi.
5. Wybór przewodniczącego i tegoż zastępcy.
6. Wybór 10 członków zarządu i 5 zastępców.
7. Wybór 3 członków komisji kontrolującej.
8. Wnioski członków.

O liczny udział uprasza *Zarząd.*

Procesy. Tow. Serkowski został przed rokiem zasądzony na 2 dni aresztu, za to, że jako redaktor naszego pisma, mieszkał za rogatkami miasta na Czarnej wsi. Rozprawa apelacyjna niedawno przeprowadzona, skończyła się potwierdzeniem wyroku pierwszej instancyi

Wysoko urodzone złodziejki. Między 4000 złodziei, których przychwycono na gorącym uczynku w pierwszej połowie 1895 r. w Paryżu, znajdowały się: rosyjska księżniczka, francuska hrabina, angielska księżniczka i córka panującego księcia. Jako okoliczność uniewinniającą przytaczały wyroki sądowe kleptomanią (t. j. chorobliwy pociąg do kradzieży nie wypływający z potrzeby), jakiej miały ulegać te wysoko urodzone damy. Zasądzono je wszystkie razem na zapłacenie tytułem grzywny 98.000 złr. na rzecz ubogich miasta Paryża.

Akt miłości chrześcijańskiej zdarzył się 2 z. m. w Bozen w Tyrolu. Umarł pewien protestant. Kiedy wdowa i dzieci płacząc otaczali trumnę, a duchowny protestancki dr. Selle je pocieszał, wpadł katolicki ksiądz do izby, gdzie spoczywały zwłoki i począł wykrzykiwać „protestuję! protestuję!“ Sługa boży rozwinął następnie papier, według którego dziekan katolicki Wieser protestował przeciw kościelnemu pogrzebowi odszczepieńca, na cmentarzu przeznaczonym dla katolików. Oburzenie obecnych nie miało naturalnie granic; wdowa zemdlała, a dzieci poczęły płakać i krzyczeć, co bynajmniej nie rozczuliło katolickiego „kapłana“. Wyniesiono następnie trumnę na cmentarz, pastor nie mógł jednak odbyć zwykłych ceremonii, gdyż i tu sprzeciwiono się temu. Wśród grubijańskich docinków przysypano trumnę ziemią, poczem wdowa otrzymała rachunek zarządu cmentarza, w którym znajdowała się między innemi pozycya: „Duchowieństwu za protest — jeden złoty reński wal. austr“. Dokładność przedewszystkiem — nic zadarmo!

Strejk robotnic w petersburskich fabrykach tytoniu, wybuchły w listopadzie, jest tak charakterystycznem zjawiskiem społecznem, że warto bliżej poznać jego przebieg. Fabryka tytoniu na Wasiliewskiej Wyspie w Petersburgu, zatrudnia około 1500 dziewcząt i kobiet, które zarząd fabryki wyzyskiwał i oszukiwał bezczelnie. Niskie i tak zarobki, obniżano coraz bardziej przez to, że n. p. dawano mniej materyału, niż do wyrobu papierosów było potrzeba, tak, że robotnice musiały nieraz same tytoń dokupować. Z pośród wyrobionych papierosów, nadzorcy zawsze wielką ilość uznawali za źle zrobione, a chociaż szły one w handel na równi z „dobrymi“, to jednak robotnicom nie płacono za nie ani grosza. Żadne skargi do zarządu fabryki, ani do rady miasta nie pomagały. Przed 11 listopada zaprowadziła dyrekcya fabryki 300 maszynek do robienia papierosów, a równocześnie obniżyła płacę tak, że zamiast 80 ct., zarabiała robotnica tylko 60, a zamiast 42 ct., tylko 32. Pośród robotnic wybuchło niezadowolnienie. Dyrekcya usiłowała je uspokoić za pomocą głupio-chytrej sztuczki. Zawołano deputacyę robotnic do kancelaryi, gdzie im powiedziano, że maszyny zaprowadzono tylko na ich korzyść, poczem kazano najmłodszej 14-letniej dziewczynce podpisać się w imieniu wszystkich, że zgadzają się z wolą dyrekcyi. — Gdy jednak deputacya wróciła do fabryki, robotnice wpadły w taki gniew, że powybijały okna z ramami i wyrzuciły wszystek tytoń i bibułkę cygaretową na podwórze! Całe podwórze zabieliło się jakby od śniegu. Robotnice zażądały, żeby dyrektor policyi przyjechał i wysłuchał ich skargi. Jakoż na rozkaz dyrektora policyi zamknięto je w wielkiej szopie straży pożarnej, ale wieczorem wypuszczono. Fabryka zaś musiała się poddać i przyznać większą płacę. — Solidarność robotnic zwyciężyła w ten sposób nawet dzikie barbarzyństwo rosyjskie.

Zapiski literackie i artystyczne.

Z literatury partyjnej. Zagraniczny Związek Socyalistów polskich znowu dwoma wydawnictwami powiększył naszą niezbyt bogatą literaturę. Pierwsze z nich jest to trzecie wydanie oddawna już wyczerpanej broszury p. n. *Ojciec Szymon.* Opowiadanie. Napisał Tomek Kujawczyk. Broszurka ta o 24 stronicach, przedstawia w przystępnej formie rozmowy starego gospodarza Szymona z sąsiadami, obecny system finansów państwowych, wytłomacza, że państwo czerpie dochody pod postacią podatków pośrednich z kieszeni ubogiego ludu pracującego i obraca je nie na pożytek ogółu społeczeństwa, lecz żywi kosztem wyzyskiwanych mas nieliczną garstkę darmozjadów, jakoteż wojsko; to wysysanie ludu skończy się dopiero wtedy, gdy tenże pozna swe położenie, zorganizuje się i solidarnie wywalczy sobie lepszą przyszłość. Uwzględnione są tam specyalnie rosyjskie stosunki i powiastka ta jest przeznaczoną dla chłopów z Królestwa. Ponieważ jednak nietylko za kordonem panuje taka gospodarka państwowa, lecz we wszystkich prawie państwach dzisiejszych, a Austrya pod tym względem bardzo mało różni się od Rosyi, to i nasz chłop z pożytkiem ją przeczyta, a i robotnicy dużo się z niej nauczą.

Jako trzeci tom Biblioteki polityczno-społecznej wydał Związek *Pisma pomniejsze* niedawno zmarłego wielkiego myśliciela socyalizmu Fryderyka Engelsa drukowanej niedawno w „Przedświcie“. Spora ta książeczka zawiera sześć bardzo cennych prac tego znakomitego uczonego i polityka, z których jedynie trzy wysoce nas interesują. W pierwszym artykule pt. „Teorya i praktyka u bakunistów“, omawiał Engels rewolucyą zwolenników Bakunina, anarchistów, w Hiszpanii w lecie 1873 r. wykazując na tym historycznym wypadku nader trafnie, jak głupią i niezdolną do życia okazuje się w praktyce doktryna anarchistyczna. W artykule o programie blankistów (grupy socyalistów francuskich) z roku 1874 charakteryzuje on pewien okres rozwoju socyalizmu we Francyi. Rozprawa o stosunkach społecznych w Rosyi odznaczająca się niezmiernie dokładną zaajomością rzeczy, przedstawia rozwój ekonomiczny Rosyi i kreśli zarazem kierunek pracy i zadania rosyjskich socyalistów. Dla nas Polaków mają większe znaczenie artykuł o proklamacyi towarzystwa emigrantów „Lud Polski“ w Londynie z 11 czerwca 1874, jakoteż serya artykułów p. t. „Klasa robotnicza a kwestya polska“, drukowana w r. 1866 w angielskiem piśmie socyalistycznem „The Comonwealth“. W artykułach tych wykazuje Engels, że w interesie partyj robotniczych wszystkich krajów leży odbudowanie Polski, bo tylko w ten sposób może zostać obalony carat rosyjski, będący głównem ogniskiem reakcyi w Europie. (Dodajemy tu nawiasem, że myśl tę szerzej rozwija Engels w broszurce p. t. „Zagraniczna polityka rosyjskiego caratu“ wydanej w polskim przekładzie w Krakowie w r. 1893). Najważniejszą atoli jest rozprawa zatytułowana „Kwestya włościańska“ rozjaśniająca wiele punktów tej zawiłej sprawy zajmującej obecnie tak żywo partye socyalistyczne we wszystkich krajach, a będącej i u nas przedmiotem dyskusyi. Dlatego wdzięczni jesteśmy wydawcom za przyswojenie językowi polskiemu tej pracy Engelsa, jakoteż wogóle za cały ten zbiorek, którego wydanie — w bardzo starannym przekładzie i eleganckiej formie zewnętrznej — jest świadectwem pietyzmu dla tego wielkiego nauczyciela międzynarodowej socyalnej-demokracyi.

Wreszcie zawiadamiamy Towarzyszy, że w tym tygodniu wyjdzie z druku zbiorek poezyj Andrzeja Niemojewskiego p. t. *Z ciszy wiejkiej* stanowiący czwarty tomik cyklu wierszy *Polonia Irredenta.* Omówimy go zaraz po wyjściu.

Stanisław Malewski z New-Jorku, prosi swego znajomego, tego, który w październiku pojechał „wołowym“ parowcem do Europy, miał być w Paryżu, w południowej Francyi, następnie pojechać do Krakowa, gdzie ma dwie siostry (zamężną i pannę), aby nie jechał do Rosyi, gdyż może być aresztowanym. W New-Yorku otrzymał on adres do Warszawy od niejakiego Bilskiego, o którym znajdzie wyjaśnienie w Nrze 11 „Robotnika“ i w „Przedświcie“.

OSTRZEŻENIE.

Towarzysze z Przemyśla przestrzegają przed niejakim Izraelem Bodekiem, który niedawno wyjechał do Krakowa, a ztąd miał się udać do N. Sącza. Należy to indywidyum trzymać zdala od siebie. Bodek ma legitymacye stow. „Brüderlichkeit“ w Przemyślu i opowiada o tem, że go ścigają itp.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Delegat z Wiednia Łukaszkiewicz 2·50. Optułowicz —·10. Kestański —·50. M. Kortich —·25. Sapier —·10. Romcio —·20. Pełnomocnictwo —·15. Marka —·5. Marki —·8. Łukaszkiewicz —·10. Za owies —·10. Amster —·10 Marki —·15. Bajtlok —·40. Urbanetz —·50. J. G. —·50. Słomnicki —·43. Reszta —·2. Bez straty —·3. Osmólski —.20 Michał Chwastek —·15. Za jabłka —·8. Ludwik L. —.25. Budowlani —·25. Lipiński —·10. F. —·5. Dobrowolna pożyczka 100·— Stów. stolarzy —·14. Szewcy —·5. Nieznajomy —·17. Harmonia —·50. Jasica —·10. Jarosiewicz —·4. Marka —·5. Śpiewająca partya szachów —·50. Zulla —·50. X. Grek —·10. Karol —·5. Michał z Sadogórza —·10. Z Nowego Sącza przez towarzysza 3·60. Maks i Frania z Bukaresztu 3·80. Hrabiowie 1·20. T. W. —·10. — Razem 123 złr. 29 ct.

Fundusz agitacyjny. Romańczuk 1·—. Debora Landau 1·—. Muzyka —·10. Bros 1·—. Razem 3 złr. 10 ct.

Fundusz prześladowanych. Michał Chwastek —·15. Z. J. —·18. — Razem 33 ct. — Lista zamknięta dnia 7 stycznia 1896.

Uwaga: W wykazie funduszu prasowego z nr. 52 pozycye: M. Kortich — 25 i Bol. Lukaszkiewicz zostały wskutek pomyłki w księdze wykazane ponownie w dzisiejszym numerze, dlatego suma ogólna funduszu prasowego wykazana w nr. 52 ma wynosić nie 354·48, lecz 351·73. *Kleinberger.*

Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.